



Zdzisław Baszak

część I z III

Sygnatura notacji: **N1499**
Data urodzenia: **8.07.1920 r.**
Data nagrania: **9.09.2020 r.**
Miejsce nagrania: **dom świadka, Tarnów, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**
Czas nagrania: **część I: 63 min, część II: 64 min, część III: 56 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Bardzo proszę, żeby pan się przedstawił: kiedy i gdzie pan się urodził. I rodzina.

Tu już powtórzę się, to co pan mówił: Baszak Zdzisław, urodzony 8.07.1929, syn Jana i Janiny Baszak. Urodzony w Wola Gręboszowska, z tego powodu, że ojciec kiedy brał ślub, to jeszcze była Austria, a on był dowódcą dziwnej straży granicznej, o której prawie nikt nie wie, na jakiej zasadzie... Franciszek Józef był najmądrzejszy jakich, o, jakich znam władców, że go nic nie kosztowało pilnowanie granicy austriacko-rosyjskiej. I jestem przekonany, że pan też nie wie, na czym to polegało, ale to mniejsza z tym. Ponieważ ojciec pracował... Znaczący... A może inaczej: pracował jako dowódca odcinka granicznego na granicy, a granicą wtedy była Wisła, na odcinku jakoś około pięćdziesiąt, ponad pięćdziesiąt kilometrów, od Szczucina do Ujścia Jezuickiego. I, powiedzmy, w czasie tej służby poznał matkę, mieszkankę pochodzącą z nad Wisły, z tego odcinka nad Wisłą, miejscowość Borusowa, naprzeciwko Nowego Korczyna. Więc może krótko o ojcu. Jako ten dowódca tej straży, który – jednoosobowej, bo on był sam dowódcą tylko na etacie, a cała reszta obsługi to byli żołnierze austriacy wtedy, którzy po odświeżeniu sześciu miesięcy służby, byli zwolnieni ze służby wojskowej jako ludzie przez... Wykształcenia pojedynczego strzelca. I oni mieszkali w swoim terenie, u swoich rodziców i mieli tylko zadanie raz na jakiś czas służbę wojskową odbywać we własnych szatach, na odcinku tym granicznym, pilnując Wisły, bo po drugiej stronie Wisły byli Kozacy. Więc ojciec, jak się już skończyła wojna, przenieśli go, przejęli go do policji granatowej, więc ojciec dalszy ciąg, ta jego służba, to w policji granatowej. Z tym że miał to szczęście, że go przerzucali... Miał tam opinię takiego, który sobie będzie dawał radę z rozbojami, jakie były tuż po wojnie, bo żołnierze wracając z frontu, to niektórzy z nich wracali z bronią, a na przykład, pamiętam, jako maleńki chłopak, że, jak ojciec opowiadał i zresztą słychać było, dwóch czy trzech to wróciło z karabinami

maszynowymi do domu. I tam, powiedzmy, w rejonie Radogoszczy na przykład był zwyczaj, że porachunki jakie miał przysiółek z drugim przysiółkiem, to rozgrywały się w serii karabinów maszynowych. I w ten sposób odbył służbę wojskową... Służbę w policji. Z tym że go, że przenosili go z posterunku na posterunek, z dwóch powodów. Pierwsze, że... Tam na odcinki, które były groźne, bo były rozboje i te inne rzeczy, a ojciec miał na tym posterunku dziesięciu do piętnastu policjantów, którzy pacyfikację urządzali i, powiedzmy, tam różne cuda się działy z tymi rozbójnikami, którzy wrócili z wojny i jeszcze wojna się im śniła. A z drugiego powodu, to znowu tego, że ojciec pochodził ze wsi, więc czuł się związany z wsią, a akurat tak mu się złożyło, że był na, służył na terenach nadwiślańskich, tych najbardziej peeselowskich, więc z PSL był im na rękę. I pamiętam taki szczegół, że jak był, jak poseł ludowy urządzał spotkanie z chłopami, to był obowiązek komendanta posterunku być obecnym, co on gada, żeby przeciwko rządowi za dużo nie gadał. Ojciec z tym posem doskonale się znał. To jak poseł... Zresztą ojciec wiedział poufnie, że będzie takie spotkanie. „To co, panie pośle, pan będzie na tym spotkaniu, bo to pan urządza”. „No oczywiście, że ja”. „No to co, jedziemy?”. „Jedziemy”. No to ojciec jechał furmanką z nim razem na spotkanie tych, PSL-u, na jakieś tam zagadnienia polityczne. I miał taki głupi zwyczaj, że... Umawiał... Wystarczyło lekko dotknięcie kolanem pana posła, u którego siedział za stołem razem, że już wiedział, o co chodzi. Przepraszał, nagle musiał wyjść za potrzebą i nie było go. To pytał się tylko jak długo: „Pół godziny”. „Dobra, rozumiem”. Poszedł, nie było go prawie godzinę, załatwił sprawę, pan poseł gadał, co chciał. Ale później ojciec jak wracał, to pisał, że poseł nic nie gadał przeciwko rządowi, miał czyste sumienie, bo nie gadał nic, przynajmniej do ojca, jak siedział gdzieś tam, w tej, w klozecie. Ale nie wiedział, że na takim zebraniu chłopci mieli konfidenta – policja miała konfidentów. Konfident za pięćdziesiąt złotych składał sprawozdanie. Złożył sprawozdanie i sprawozdania nie grały, bo co innego gadał poseł w tym sprawozdaniu, a co innego w tym. No to... I pierwsze dwa czy trzy, konfrontacja u przełożonego ojca. Ojciec podlegał w Dąbrowie Tarnowskiej. Mówi: „Panie, co pan do cholery, co pan, przecież poseł gadał”. „Jak ja... Mnie, no nie było mnie jakiś czas, ale za mnie nic nie gadał”. No ale to wie pan, ile razy można było wariata z kogo robić. W końcu się połapali, że się z ojcem szkoda dogadywać, bo nic się nie dowiedzą, on ciągle będzie miał jakąś potrzebę. To go przerwali – i z terenu powiatu Dąbrowa Tarnowska – przerwali go Chełmka, tego, gdzie Bata stawiał fabrykę butów. To znowu miał pecha, bo myśmy mieszkali tu na terenie powiatu Dąbrowa Tarnowska, a ojciec był w Chełmku, więc tam, żeby jakoś żyć, no to chodził do restauracji stołować się. Do tej samej restauracji chodzili robotnicy, majstrzy przede wszystkim, z tej budowy. Ojciec pochodził ze wschodu, nawiasem mówiąc, i lubił śpiewać, lubił... No czuł się dobrze w towarzystwie, przy piwie. No to oczywiście początkowo, pierwsze dwa czy trzy dni, to się tam patrzyli na komendanta jako przedstawiciela władzy, a oni byli z PPS-u na przykład. Ale trzecie, czwarte spotkanie, no to już: „Panie komendancie, cześć”, no tego, no prosili do stołu, piwko, to – no to dawaj teraz śpiew i to tamto, owo. Ten śpiew, te piosenki były różne, na tematy takie czy siakie. Ale wyszedł meldunek znowu stamtąd: „Spoufala się z robotnikami z...”. I jeszcze się tak zachowuje – on, władza, cholera, w mundurze, z [pepesowcami ?]. Tak to długo trwało, aż się w końcu zdenerwowali i przysłali go z powrotem tutaj, ale i tutaj było za dużo tego dobrego, bo znowu się w Żabnie czy gdzieś tam, spotykał z takim panami, więc postanowili w końcu, władze tego, na wcześniejszą emeryturę i ojciec w wieku pięćdziesięciu lat, mniej więcej, w kwiecie wieku, chłop na schwał i – przepraszam, o mały włos coś nie powiedział – wyprosili go z tego i poszedł na emeryturę. No oczywiście matka go nie bardzo przyjemnie witała: „Toś się doigrał w końcu. Nawet ci też cię nie uspokoili”. No, no, co to, tam wiesz, to, tamto, owo. Ale w ciągu tygodnia, w pewnym momencie, pamiętam, bo to co, jako mały chłopiec przypominam: „O! Idzie do ciebie twój znajomy”. „Kto?”. „Pan poseł”. Przyszedł do nas. Mieszkaliśmy w Dąbrowie Tarnowskiej. Przyszedł pan poseł, krótkie rozmowy

co, jak i gdzie: „No, ja już jestem na emeryturze”. „Załatwili pana?” „Załatwili”. „Co się pan martwi? Mam dla pana posadę”. I okazało się, że chłopci tworzą spółdzielnię rolniczą do walki gospodarczej z Żydami i w ogóle żeby jakoś poprawić sytuację chłopską, że będą mieć własne, własne przedstawicielstwo, skup zboża, rozprowadzanie przyrządów – rolniczych maszyn. I został kierownikiem takiego przedsięwzięcia. Z początku nie chciał, ale matka mówiła: „To co, w domu będziesz siedział?”, no to w końcu tam się zgodził i jakoś mu to szybko poszło. I się okazało, że mu dobrze to szło. Rezultat taki, że tego, że ojciec się już czuł zobowiązany iść do pana inspektora policji, komendanta swojego powiatu. Ten pan taki trochę był tego, bo wiedział, że ojciec jest nerwowy, może mu tam coś przygadać albo coś, no i się źle czuł. Ojciec później opowiadał, jak go przyjął pan inspektor, który go wypieprzył, przepraszam, za tego. Rezultat taki, że dostał tę posadę, dostał za tego, a jemu poszedł podziękować: „Panie inspektorze, przyszedłem panu podziękować”. „A za co?” „Że mnie pan wtedy... Dopiero teraz niedawno wyrzucił, bo teraz ja się czuję inaczej. Trąby słuchać nie muszę, współpracuję z porządnymi ludźmi, bo takich, za takich uważałem tych przedstawicieli Stronnictwa Ludowego i szkoda tylko, że nie mogę przeżywać tych straconych lat, że ja musiał służyć i z panem mieć kłopotów”. I tak to mu przebiegało aż do okupacji, no i już później... Dość dawno nie żyje.

Jakie było nazwisko pośła, pamięta pan?

Chrzciuk.

Ksiuk?

Chrzciuk.

Chrzciuk.

Wieloletni poseł PSL-u. Brał wielki taki bochenek chleba, jak jechał do Warszawy jako poseł, na tego i był wieloletnim... Osobisty przyjaciel Witosa, między innymi.

Proszę jeszcze powiedzieć o pozostałych członkach rodziny: coś o mamie. Rodzeństwo było?

Rodzeństwo, tak ze strony matki jak i ze strony ojca było dość liczne. Ojciec, bo zacznę od ojca. Ojciec pochodził z terenów, lwowskich nazwijmy to, Sądowa Wisznia i z takiej wsi, dużej polsko-ukraińskiej wsi, Nikłowice, powiat Sądowa Wisznia – Sudowaja Wisznia. Był tam, powiedzmy, pracował... Aha! Na tej wsi, dość dziwna wieś, bo było paru gospodarzy... To była bardzo liczna, duża wieś, taka, że powiedzmy, dwóch czy trzech gospodarzy to posiadało po sześćdziesiąt-osiemdziesiąt i sto morgów pola, gdzie nasze stosunki, to było tutaj po cztery-pięć, trzy-cztery hektary, a tam pięćdziesiąt-sześćdziesiąt hektarów. Ale wyszła sprawa do wojska austriackiego. Poszedł do tego wojska. Lubiał konie, lubiał gospodarkę. I już wtedy tam, a to jest za Austrii, czytali gazety Stronnictwa Ludowego. Tam była, wieś była politycznie na jakimś poziomie. W wojsku okazało się, że był bystrym chłopakiem, i mimo że miał tych, chyba siedem klas jednak miał, wzięli go do kawalerii i był w jakimś oddziale nawet węgierskim. Później go przerwali do Wiednia, a później go przerwali na tę granicę właśnie, jako tego dowódcę tej placówki. To tyle o ojcu na razie. Jeśli chodzi o matkę. A! Ojciec miał dość liczną rodzinę. Pozostali członkowie wszyscy byli rolnikami i na rolnictwie, w rolnictwie pracowali. Jeśli chodzi o matkę, to ta rodzina była, pochodziła jeszcze z rodziny tych osadników, którzy na prawie magdeburskim, jak wyemigrowali z Niemiec, to tutaj u pana dostawali – byli osadnikami – wsi. I ten, który to montował, to był tym sołtysem na... Uprawnionym... Mniej był, mniej pracował na roli na korzyść pana. Tak że numer domu był 1 i jako, ta rodzina była jedna z czołowych rodzin w tej wsi. Z tego powodu mieli swoje ambicje,

ale było za dużo dzieci trochę, więc najstarszą córkę, wykorzystując znajomości i pokrewieństwo w Krakowie, dali ją na... Tamta rodzina miała... Nie miała dzieci, więc matka przy tej rodzinie chodziła do szkoły średniej we Lwowie... W Krakowie. Pozostałe trzy siostry wyjechały do Stanów Zjednoczonych, bo to była bieda. Rodzina ojca była raczej biedna, te paręnaście morgów pola na wsi niby bogatej, ale dziadostwo było ogólne. Tylko jedna, ta właśnie, która później została moją matką, ta tylko kończyła średnią szkołę. Natomiast jak już się mojej matce lepiej powodziło, to druga, najmłodsza, też kończyła, tutaj w rejonie Tarnowa, kończyła szkołę średnią, była nauczycielką. Ale z tytułu tego, że ta rodzina była na indeksie jako Stronnictwo Ludowe, więc ojciec wyłapał to, Nawiasem mówiąc, siedząc za karę na komendzie powiatowej za coś tam, nie wiem, co przeskrobał przeciwko władzy, że mu... A kara polegała na tym, że musiał w biurze siedzieć, w powiatowej komendzie i pisać, bo miał piękne pismo, no fantastyczne. Cholera, ja... zginęły mi, bo to jak chlubiłem się takim pismem – tak jak zakonnicy pisali, to on zawsze jak coś pisał, to pierwsza litera to była piękna, ozdobna, z kwiatowymi różnymi, artystyczne ten. Więc... Zacząłem o czymś mówić à propos rodziny...

Było o edukacji matki.

No więc... A! Więc matka, nawiasem mówiąc, jak wyszła za męża za ojca, to się tak składało, że zajęła się gospodarstwem... Jako gospodyni domowa i nie wykorzystwała swojego wykształcenia, tyle tylko, że miała tę przewagę, nazwijmy to, jeśli chodzi o wykształcenie, to miała, ale ta różnica była mała, bo ojciec podciągał się tym czytaniem i tymi innymi, tak że poziomem nie za dużo matka wyskakiwała poza wykształcenie ojca. Natomiast najmłodsza córka z tej rodziny też kończyła właśnie średnią szkołę, ale była na indeksie – o tym miałem mówić. Mianowicie, zdała maturę w Dąbrowie, ogólnokształcącą. Wtedy to był oczywiście okres międzywojenny już. Rezultat taki, że wystarczyło w takim wypadku skończyć kursy tylko pedagogiczne, znaczy, bo nie miała wykształcenia, żeby dostać się w szkole, tylko musiała mieć jeszcze te jakieś kursy dodatkowe. Więc ona to też zrobiła. Drugą maturę zrobiła, to się nazywało jakoś, ta szkoła, ja zapomniałem jak. Ale jak przyszło staranie się i miała już dwie matury w garści, to nie mogła dostać posady, tutaj kuratorium jej wszędzie odmawiało: nie było miejsca, nie było miejsca. Proszę sobie wyobrazić, siedziała parę lat niezatrudniona, z tymi dwoma maturami, na karkach rodziny, która wydała ostatnie pieniądze, żeby ją wykształcić. Dopiero w ostatnim roku 38/39 została nauczycielką w Kiwercach, het na Wołyniu, prawie nad rosyjską granicą. Tam nauczwała rok, przyjechała na urlop do domu na te dwa miesiące wolne, bo tam pracowała jako nauczycielka, no i tutaj z tą walizeczką została, z całym swoim dorobkiem rocznym. Ale później tutaj, po czterdziestym piątym roku pracę nauczycielki dostała. To jest tyle o rodzinie.

Rodzeństwo pan miał?

Jeśli chodzi o to, to ja miałem tylko brata. Nawiasem mówiąc, 3 maj, urodzony uroczyście.

Proszę powiedzieć o takich najważniejszych wydarzeniach rodzinnych do trzydziestego dziewiątego roku i... O pana edukacji i o wydarzeniach rodzinnych.

Więc moja ten, to tak: Od początku mi się to nie za bardzo wszystko wychodziło, jak zresztą wszystko w życiu. Naj-

pierw, będąc nad Wisłą razem z rodzicami, chodziłem od roku, mając sześć lat, do szkoły podstawowej. Nazywała się ta miejscowość Delastowice, A nauka w budynku, sala w domu chłopskim, jednoosobowa, znaczy, jeden nauczyciel prowadził całą szkołę. Przez środek tego, nazwijmy, pokoju przebiegało... Po jednej stronie była pierwsza klasa, a po drugiej stronie druga i trzecia, i on równocześnie uczył jedną, pierwszą, drugą i trzecią. I ja do tej, w tej szkole trzyletnie studia kończyłem. Oczywiście jaki był poziom, to nie muszę mówić, tak że jak wyszła sprawa nagle, że ojciec będzie przeniesiony do Dąbrowy, to nauczyciel się złapał za głowę i ja nie miałem żadnych wakacji, bo mnie, poświęcił się, żeby mnie uczyć gramatyki, że co to rzeczownik, a co to czasownik, co za zjawisko i na czym to polega ta cała heca. Takie było moje ogólne wykształcenie z tych trzech, czterech klas. Do czwartej klasy tylko chodziłem w Dąbrowie Tarnowskiej, ale z cholernymi brakami, bo ten za te dwa miesiące tych trzech lat nie nadrobił. W tym czasie w Dąbrowie Tarnowskiej budynek, nie wystarczał budynek gimnazjum, a powstało wcześniej gimnazjum, które było w budynku żydowskim i miało trudności lokalowe, miasto z pomocą rządową wybudowało bardzo ładny, na ówczesne czasy, ładny budynek dla gimnazjum ogólnokształcącego, imienia... Poświęcili, imienia oczywiście Józefa Piłsudskiego. I ja... To gimnazjum było od pierwszej do ósmej normalnie, bo takie wtedy były, pierwsza-ósma, matura. I ja wtedy zacząłem studia w tej ogólnokształcącej w klasie czwartej i chodziłem do czwartej klasy, a... Do pierwszej, drugiej i trzeciej, bo ojca stać było, żeby płacić trzydzieści złotych miesięcznie, co to było półtora metra pszenicy, na taką chłopską gospodarkę to to był cholerny kłopot, żeby wytrzymać to. Ale się składali, kombinowali, że kształcili... Znaczą, ojciec już nie musiał, bo miał pensję i się mu dobrze powodziło, bo nawet zaczęliśmy stawiać dom, nawiasem mówiąc, w Dąbrowie. Czwarta... Ja dopiero zdawałem do czwartej klasy, gdzie pierwsza... I wtedy była, to była czwarta gimnazjalna, piąta – znaczą, od czwartej do ósmej. Do tej trzeciej klasy to było po trzydzieści złotych, a później było czterdzieści złotych miesięcznie. I chodziłem do ogólnokształcącego... O, to było gimnazjum ogólnokształcące. W czwartej klasie, znaczą, będąc w czwartej klasie, zorientowałem się... Przyjechał do naszej, tam do naszej rodziny przyjechał młody chłopak, który kończył szkołę w Tarnowie, średnią. Też ze wsi, z tamtych stron, krewny, dalszy trochę, ale wyjątkowo zdolny chłopiec, który dzięki protekcji księdza proboszcza przeszedł pod opiekę biskupa, bo biskup wychowywał młodych chłopców, zdolnych, pochodzących ze wsi. Pomagał, trzymał ich u siebie, ponosząc koszt utrzymania i oni chodzili do szkoły średniej w Tarnowie, bo po tym, po maturze, szli do seminarium. To byli ci, których rekrutowała kuria do seminarium. Więc ten chłopak był i zaczęliśmy rozmawiać. On zaczął ze mną rozmawiać, widzi, że ja taki jestem dość ogarnięty, więc mówi: „Słuchaj...”. Zaczął ze mną na tematy szkolne. Mówi: „Ty masz szalone braki. Ty nie masz o, ty o gramatyce, polskim, nie masz pojęcia, a już żeś powinien mieć chociaż zielone”. Więc się zabrał za to, ze mną do nauki, tak że bębnił ze mną następne... Więcej on mnie nauczył ten, za te dwa miesiące, jak pan nauczyciel za te trzy czy cztery lata. I tutaj moje dojrzałe życie zaczyna się, mając lat piętnaście w szkole imienia, Państwowe Gimnazjum im. hetmana Jana Tarnowskiego, II gimnazjum. Dyrektorem oficer z Powstania Śląskiego, przychodzi do szkoły, która jest średnią szkołą, ale z podziałem nie za bardzo. Szkoła, która się wybiła jedną rzeczą, to była najlepsza szkoła w Tarnowie, jeśli chodzi o sportowców. To bili... Myśmy, nasza szkoła biła I gimnazjum, III gimnazjum, jeśli chodzi o – od piłki nożnej począwszy, siatkówkę, koszykówkę, nawet te nawet hokej. Ale z nauką było gorzej. Dyrektor przyszedł świeży, przysłało go kuratorium celem pacyfikacji tego interesu. Mianowicie: dość tych sportowców, trochę więcej potrzebuję naukowców. I ja do... Zaczyna się rok szkolny piątej klasy. Ja się zapisuję do, w Dąbrowie z czwartej do piątej, proszę o przyjęcie do piątej, ale w pewnym momencie następuje przełomowy ten. Ten, o którym – ten student, który mnie podciągał w nauce, był i mówi tak: „Słuchaj, i ty będziesz dalej chodził w Dąbrowie? To bracie, ze studiami to nie bardzo. Co ci się podoba? Na co byś

ty poszedł?” . „A – mówię - wojsko nie wojsko” ... A on mówi: „Wybij sobie wojsko z głowy” . No to dobrze, wybije sobie, bo on dla mnie był autorytetem. No ale no: „Trochę cię podciągnę, żebyś poziomem był inny. Ty się przenieś do Tarnowa” . „Przenieść się, koniecznie?” . „Koniecznie, bo ci będzie ciężko później na studia, albo cię w ogóle... Dobrze, że wszystkich przyjmują, to cię przyjmą, ale będziesz po trzy lata jeden rok robił? I nie wiadomo, co zrobisz” . Tak mi nabił do głowy, że ja momentalnie się zdecydowałem, cholera, wobec tego, już. Mimo że pierwszy dzień spędzam w Dąbrowie Tarnowskiej, jadę do ojca. Ojciec jest wtedy w Żabnie komendantem. Jadę i mówię: „Tato, Zygmunt mi powiedział, że będę głupim, jak ja będę jechał... jak będę pracował dalej w Dąbrowie” . A on: „O co ci chodzi, o pieniądze? Przecież wiesz, że mamy i możesz chodzić” . Bo to już było po cztery czy... czterdzieści... czterysta złotych – czterdzieści złotych miesięcznie. Ja mówię: „Nie o pieniądze, tylko poziom” . No to, hmm... „To co, świadectwo i jedziemy” . Ojciec zmienił zdanie, bo jednak przekonałem go w ciągu godziny. „Świadectwo masz?” . „Mam” . „Wziąłeś już?” . „Wziąłem” . „No to dobrze. Jedziemy jutro do Tarnowa, będziemy szukać szczęścia” . Tutaj doszliśmy do przekonania, że odpowiednio, bo tu były wtedy gimnazja tak: były klasyczne, neoklasyczne, matematyczno-fizyczne. I ja w Dąbrowie chodziłem do tego... pół takie, pół takie, więc tutaj tylko takie mi odpowiadało. To było właśnie to II Gimnazjum imienia hetmana Jana Tarnowskiego. Do tego gimnazjum przyjechałem, żeby... czy mnie dyrekcja przyjmie. To już jest drugi dzień czy trzeci dzień nauki. Tak się składa, że... Na rowerach żeśmy oczywiście przyjechali te piętnaście czy tam osiemnaście kilometrów. Przyjeśli nas w dyrekcji. Dyrektora nie było. W końcu dyrektor wchodzi: „W jakiej sprawie?” – w takiej i w takiej sprawie. Dyrektor miał pewien szacunek do munduru, a wtedy ojciec jeszcze chodził w mundurze. No to jak tego... Aaa, pan w mundurze. „Syn?” . „Syn” . „No to proszę pana, świadectwo poproszę” . Ja świadectwo miałem tylko jedno dobre, z łaciny, a tak to miałem same bardzo dobre. „Hmm, taki by mi się przydał. Ale jak tam w tej klasie? Pan do piątej klasy będzie chodził, tak?” . „Tak” . A akurat wchodzi, opiekun tej klasy wchodzi. Ojciec stoi tak tego. Ten opiekun tej piątej klasy: „Panie Baszak, co pan tu robi?” . „Panowie się znacie?” . Okazuje się, że z ojcem znał się dobrze ten, ale z Radogoszczy, tam gdzie tam ojciec rozboje rozpędzał i karabiny maszynowe uciszał. Znali się, bo ten – nazywał się Maciej Suwada – ojciec jego był takim znacznym gospodarzem, z którym ojciec żył dobrze. Tamten był peeselowiec, mądry chłop, to na spotkania jeździli razem z ojcem, więc ten chłopak, ten obecny wychowawca piątej klasy znał ojca stąd: „Panie Baszak, co pan tu robi?” . To dyrektor znowu: „A panowie się znacie?” . „No znamy się, panie dyrektorze” . „O co chodzi?” . Taka i taka sprawa. „No dobrze” . Ale tak stanął: „Hmm, co ja zrobię?” . A dyrektor mówi: „A co? Jest jakaś tu przeszkoda?” . „Tak, panie dyrektorze, bo klasa jest już pełna, mam zastawione wszystkie ławki, pięćdziesiąt uczniów” . „O cholera” . Krótka narada, w końcu dyrektor mówi: „Wie pan co? Ale takiego my się nie możemy pozbyć” . A profesorowi... Suwadzie tylko to pasowało, mówi: „Tak, tak, panie dyrektorze. To ja dostawię jeszcze jedną ławkę” . To dostawił ławkę i ja zostałem przyjęty na warunkach: będę zdawał, bo nie mają zaufania do poziomu dąbrowskiego. I ja musiałem zdawać, nawet religię, cholera. Więc to było pierwsze moje potknięcie, że mnie potraktowano: „za głupi, zdawaj, o – pokaże się, czy potrafisz, czy nie potrafisz” . I ja teraz nagle przychodzę do Tarnowa – dojeżdżam pociągami z Dąbrowy Tarnowskiej – i przychodzę w obce środowisko, w inny poziom, co nie było lekkim dla mnie, bo tak: łacina... Ja, nawiasem mówiąc, łacinę mnie w Dąbrowie uczył profesor, który uczył również i gimnastyki, no więc to mniej więcej, co on mnie tam nauczył tej łaciny. Z łaciną miałem już kłopoty, a z innymi przedmiotami trochę mniej, ale też. Rezultat taki, że dla mnie piąty rok, to był ciężki rok. Na początku i dostateczne mi się sypały też. Nie mogę przeżłować, ale ja to znajdę. Mam kolekcję świadectw od pierwszej, z tej, co byłem w tych trzech, w tym jednym pokoju, do matury włącznie – wszystkie świadectwa, tylko nie wiem, gdzie mi się to podziało. A ja może znajdę, bo to dla

mnie jest pamiątkowa rzecz, rzadko spotykana, żeby tyle pozbierać ten. I jedna rzecz tam była ciekawa, to bym sobie specjalnie studiował. Proszę sobie wyobrazić, że ja chodząc dwanaście lat do szkoły w ogóle, łącznie z... biorąc maturę, nie miałem ani jednej godziny opuszczonej lekcji, a tam się, tam na odwrocie było: chory czy ile, ile godzin opuścić. Ani chory, ani godziny nie opuściłem. Ale to tak nawiasem. Tym się chlubię, że tak, tak się czułem i taki byłem. Rezultat taki, że w piątej pierwsze niepowodzenia i pierwsze powodzenia. Niepowodzenie to było takie, że jak zdawałem, to między innymi, profesor gimnastyki zażądał też, że on mnie chce zobaczyć. I ja nie wiedziałem, że gość ma trochę, ten. Tutaj było takie boisko za budynkiem, który był szpitalem za Austrii, wojskowym. Był plac, gdzie II Gimnazjum chodziło na boisko piłki ręcznej i inne rzeczy. No i mnie wzięli tam, bo chciał się mi przyglądnąć ten... Kopali piłkę. Więc tak jakoś kopnął i ja stałem niedaleko, i gościowi chciałem podać, więc kopnąłem tę piłkę do faceta dość takim ostrym tym. Proszę pana, ta cholera... Ja ani nie znałem nic... Za notes: „Jak się nazywasz?”. I – bum – mnie wpisał, już byłem, przygotował pierwsze ukaranie za kopnięcie piłki, w sprawozdanie. Naruszam dyscyplinę, cholera. To był pierwszy mój występ oficjalny w szkole. To mnie zanotował jako podejrzany i nie tego. A druga znowu sprawa była taka. To była dziwna klasa dla mnie, że w tej klasie na pięćdziesiąt uczniów, dziesięciu uczniów było wychowanków... znaczy, na utrzymaniu biskupa, a chłopak, który był u biskupa na utrzymaniu, on musiał mieć same bardzo dobre prawie. To byli wybitnie zdolni chłopcy i to była ta cholerna konkurencja: tu czterdziestu sportowców, a tu, cholera, dziesięciu biskupiaków – tak żeśmy ich nazywali. Ci, sami bardzo dobrzy, a tutaj to tak się trafiło dwóch-trzech, co mieli tam jeszcze tych bardzo dobrych trochę, a reszta tam byli sportowcy, że... Pamiętam, pierwsza wiadówka jaka była, kwartalna, dziewięćdziesiąt cztery dwójce, cholera, było. I z tej klasy, to jak przeszła ta nasza klasa, przeszła na... do szóstej, to proszę pana, każdy zespół, tak w piłkę nożną jak i w kosza, siatkę i ten, to każdy był zdekompletowany, bo cholera, pół gości tam, to było tak dwój, że, że szkoda by było... Rodzice widzieli, że tu nie mają żadnych szans i już brali ich do różnych innych szkół, żeby poszli dalej, bo w tej szkole się nie wychowują. A teraz ja mam taką sprawę, jestem obcym zupełnie. I są tak: jest żydków paru w klasie, są biskupiaki, paru w klasie i są przedstawiciele... Żydzi, katolicy i ja jeden taki ni w pięć, ni w dziesięć – i do kogo, do której grupy się dołączyć. Ale dołączyła mnie piłka. Ja w piłkę niezłe grałem, więc jakeśmy poszli na boisko, to jak mnie tylko przyjęli po czterech czy pięciu dniach zdawania, to przy piłce pokazało się, że ja jestem, do tych sportowców pasuję jak najbardziej. Przyszło do wyborów softysa i nagle biskupiaki kontra Żydzi i kontra cywile, i w końcu cywile: „On dobrze gra w piłkę nożną” „A w co?”. „Ja gram – mówię – we wszystko”. Softys – ty nas będziesz reprezentował. Bo dobry sportowiec jak pójdzie do dyrektora, to zażąda od niego katalogu, znaczy, dziennika, popatrzy, jakie są wyniki i dosta... dosta... dosta... do... Dyrektor od razu przekreślał, nie zgadza się na mecz, na przykład. Jak było jeszcze niedostatecznych jeden-dwa – odwołany mecz, nie wolno nam było startować. Jak będziecie lepiej kopać i lepiej grać, to dopiero, a tak to nie. I ja od pierwszej zacząłem robić karierę softysa w szkole i takim, na takim stanowisku przebiegłem do klasy siódmej... sześć i pół. Coraz lepiej mi szło, że później już szło jak najbardziej. Dopiero miałem jedną kraksę znowu, ale już polityczną. Sprawa, wyszła sprawa żydowska. Mianowicie chodziło o to, że tu w Tarnowie, jak pan zna Tarnów i Ogród Strzelecki, to tam są te ławki, są do dzisiaj, tylko teraz już podobno bardzo ładne. W sobotę to pan nie miał prawa siąść po południu na ławce, bo wszystkie ławki były zajęte, bo Żydzi wychodzili, bo mieli wolne – inteligencja i nie tylko. Żydom się lepiej powodziło, elegancko ubrani – pary szły. I zajęli wszystkie ławki. Zanim... Uczniowie chcieli wyjść, to mogli tylko spacerować ulicami, bo na ławkach to nie siadł. U nas się zaczął ten antysemicki bunt. Zaczniemy od jednych rzeczy: Żydzi precz z Ogrodu Strzeleckiego. Wie pan, na czym polegała sprawa? Że myśmy wcześniej wychodzili. Znaczą, ja nie, bo ja mieszkałem w Dąbrowie, ale moje chłopaki – i ja

z nimi byłem sercem – wychodzili wcześniej do tego i siadali po dwóch, po trzech na ławce. Jak ich było za mało, to dwóch siadało – jeden tu, na początku, drugi na ten, a ten się kładł, bo mu było niedobrze. Żydzi przychodzili, no cholera, no zajęta. Pół ten leży, tutaj dwóch siedzi, to nie ma... I tak obeszlą cały ten i Żydzi musieli iść do domu, bo o siedzeniu w parku nie było mowy. Po pierwszej takiej manifestacji, której byłem w pewnym sensie organizatorem tej całej historii, nagle ja przychodzę w poniedziałek do szkoły, a dyrektor przez woźnego przysyła: „Niech się uczeń zgłosi do mnie”. No ja się zgłaszam do dyrektora, mówi: „Co wy wyprawiacie?”. „Panie dyrektorze, co pan chce ode mnie? Ja nic...”. „A w sobotę?”. Ja mówię: „W sobotę to ja jestem w Dąbrowie”. „A, cholera, faktycznie, to ty nie możesz mi nic powiedzieć na ten temat. No ale ci twoi kumple. Weź no, dowiedz no się, co wyście wyprawiali w sobotę”. „No nic, no: jedni spali, drudzy siedzieli”. Proszę pana, Żydzi mieli swoich opiekunów, adwokatów, sędziów, lekarzy – to tutaj w Tarnowie te stanowiska to były przede wszystkim obsadzone przez Żydów. Więc jak uczniowie przyszli do domów i powiedzieli: „Tato, ty wiesz, co się działo w parku? Myśmy musieli chodzić dookoła i nie było gdzie siść”. I to z II Gimnazjum. No to oczywiście do II Gimnazjum, do dyrektora z miejsca do domu delegacja tych, że się organizuje tutaj, faszystowska młodzież zaczyna się robić w Tarnowie. „Pan wie, że już ci młodzi chłopcy występują przeciwko Żydom?”. Dyrektor mówi: „No słuchaj, porozmawiaj, nie róbcie takich głupstw. Ja tu mam nieprzyjemności, przychodzą mi do mnie i to sami tacy, delegacja przyszła z zażaleniami na II Gimnazjum”. No to ja musiałem łagodzić sprawę, zatarg między Żydami a katolikami w gimnazjum. To taki jeden z takich fragmentów ówczesnej szkoły. Teraz...

I matura za chwilę, tak?

Teraz przychodzi matura. A! I jeszcze jedna rzecz. I tego pan nigdzie nie spotka. Ja przeszedłem to, później przechodziłem, jak córka przechodziła szkołę średnią i nigdzie w szkole do tej pory takiej rzeczy nie ma, jak była szkoła II Gimnazjum pod dowództwem porucznika, dyrektora takiego i takiego. To była dyscyplina wojskowa.

Pamięta pan jego nazwisko?

Warcholik. Panie, jego bym nie pamiętał? To mnie pan posądza o takie rzeczy? To był facet wyjątkowy, a ja... Jakoś nie wiem, dlaczego on poczuł do mnie wyjątkową sympatię. Że byłem jego pupilem do tego stopnia, że... U nas w szkole... znaczy, różne porządki były, między innymi była i taka sprawa: była, żeby nas trochę życia społecznego nauczyć, to ta szkoła, to była gmina zbiorowa, proszę pana. Klasa, to sołtysi, gmina... wieś. Całość – gmina, wójt, nad sołtysami. Organizacje wchodziły jako członkowie rady i to jest najwyższy uczniowski samorząd. Ma regulamin ustanowiony i zatwierdzony przez dyrektora. Raz w miesiącu odbywa się zgromadzenie rady, tej gminnej, gdzie są różne rzeczy omawiane, zagadnienia takie, siakie, owakie. Zupełnie to ma być na sposób tak, jak jest, jak wtedy była nowo... była organizacja samorządowa, to on zrobił to samo, ale w szkole. Mało tego, zaprowadził jedną rzecz: każdy uczeń płaci złotego miesięcznie składkę. Na co: z tej składki... W każdej gminie, klasie jest skarbnik, zbiera te złotówki. Gmina... Skarbnik składa meldunek w gminie i pieniądze przynosi do skarbnika gminnego. Skarbnik gminny ma konto szkoły w kasie oszczędności miasta Tarnowa i tam mamy szkołę, uczniowie mają przez tego, mamy swoje konto. Bo są na różne rzeczy potrzebne. Każda klasa raz w roku ma wycieczkę. I ustalone: pierwsza klasa jedzie na Śląsk,

druga klasa jedzie tam Kraków, Wieliczka i tam jeszcze inne rzeczy. Trzecia klasa... Znaczy, każda klasa wiedziała gdzie. Bo z tego co się zbierało, jak pan... O! Pierwsza klasa pamiętam, że była Cieszkowice, tutaj, tutaj takie ten. I zostawało pieniędzy trochę, to to przechodziło konto na... z naszą klasą dalej. To się nazbierało forsy, że nasz... Obowiązkowo wszyscy musieli, tylko świadectwo lekarskie panu zezwoliło, żeby pan nie jechał na wycieczkę. Pan musiał jechać na wycieczkę. Ale zanim pan pojechał na wycieczkę, to na przykład jak były Pieniny czy gdzieś, to wcześniej, zanim myśmy na tę wycieczkę pojechali, to ta klasa miała... Powiedzmy, pan jest dobrym geografem, to pan opracuje z kolegą, z tym drugim, jako uczeń, z drugim, opracujecie wszystko, wykład dwugodzinny na temat Pienin na przykład i ten. I dopiero pod tym warunkiem, żeśmy to ukończyli taki kurs dwugodzinny czy trzygodzinny, jedziemy tam. Toś coś się nauczył o tym, to tutaj teraz oglądasz w ten, w oryginale wszystko. Do tego stopnia, że na przykład jak popatrzył, że buty mieliśmy różne, to potrafił pieron załatwić z wojskiem, żeby wojsko pożyczyło butów, żebyśmy pojechali w jednakich butach, a nie tam jak se... Mundury, wtedy obowiązywały mundury. Nie było mowy, żeby pan nie w mundurku wszedł do szkoły, tylko ja jako gmina typowałem dyżurnych, dwóch dyżurnych było do ósmej godziny na bramie razem z tym, szkolnym dozorcą... no tym, tym, jak on się tam... pedel nazywał – stróż. I pan przychodził, a on pana, wie pan co tutaj? Czy pan tarczę ma dobrze przyszytą. Jak pan miał źle przyszytą – do domu, przyszyć porządnie. Do tego stopnia. To, żeby pan przyszedł nie w mundurze, że do szóstej klasy niebieskie mansety obszyte, a siódma, ósma klasa – czerwone. Jakby pan sobie pomylił i mówi... Nie miał właściwego mundurku – nie ma. Jak nie masz, jesteś biedny, to od tego są organizacje nasze. Mamy Bratnią Pomoc, która się zajmuje tym, żeby pan miał za darmo książki, bo w Bratniej Pomocy, jak się dorobili, dorobiła Bratnia Pomoc, to proszę pana, kończył pan klasę, na koniec roku wszystkie podręczniki pan przynosił. Pokaż. Przeglądałem ten, że jest niezniszczony, dobrze utrzymany, w porządku. Jak uszkodzone coś – jakie uszkodzenia, płacisz za to, żeś używał i nie zachowałeś tego w porządku, tylko było poplamione czy coś, to płacisz dwa złote kary. Ale wszyscy dostawali te podręczniki, jednej tej pan nie musiał kupować. Oprócz tego był na przykład, taki był zwyczaj, że szkoła może urządzać uroczystość pod warunkiem, że tylko jedną uroczystość na... w której może zaprosić inne szkoły. Żeby nie wszystkie szkoły chciały w... Na przykład były, święto tam Jana Kantego czy tam jakieś inne ten, to która szkoła się zdecydowała, ta organizowała... Czy 3 maj, czy coś w tym sensie – to w takim [00:49:15 niezrozumiałe] jedna szkoła miała prawo tamte zaprosić – razem to współpraca. I tego typu – tu by mi się za długo... Organizacyjnie to było dosłownie naśladowanie, cholera, życia szkolnego. I tu się zasadził...

Matura, podchorążówka...

Tu panu jeszcze jedno tylko powiem. Mój zatarg z księdzem. Zgodnie z przepisami dyrektor Warcholik był, patronował tym, o tym... że w jednej, jedną uroczystość. Między innymi był przedstawiciel „Solidarności”... Jak się nazywa... Była taka organizacja, ta, katolicka, młodzieżowa – przypomnę sobie zaraz, jak się nazywa. Nasze gimnazjum postanowiło na, chyba Kostkę czy coś takiego, taką uroczystość. Nie! Chrystusa Króla. Teraz sobie nie zapomnę, cholera, znowu. Proszę pana, heca polegała, że na tę uroczystość szkoła nasza przygotowywała poranek uroczysty w kinie „Marzenie”, z zaproszeniem pozostałych szkół. Opracowaliśmy to i na jednym z zebrań prezes... Sodaliczka Mariańska. Na jednym z tych prezes Sodaliczki podnosi rękę, że prosi jeszcze o głos. Ja siedzę, dyrektor siedzi. On się przygląda. Ja jako wójt, bo zostałem wójtem wtedy, prowadzę zebranie, więc... i udzielam mu głosu, prawa głosu. Ten wstaje i mówi, że zawiadamia, że przygotowali uroczystość Chrystusa Króla, na który mieli zaszczyt zaprosić

księdza biskupa. Proszę pana, mnie wtedy pieron, panie, żebym se nie zapomniał języka w gębie. Ja mówię: „Przepraszam, jakim prawem? Wyście już urządzali jedną uroczystość ogólnoszkolną. Kiedy kolega zawiadamiał... zrobił? Kto wam pozwolił? Nie znasz przepisów?”. Chłopak zbladł, zaczął płakać, siódmoklasista, bo sobie zdaje sprawę, co się teraz będzie działo. Jeszcze zaprosił, cholera, biskupa. Proszę pana, tego samego dnia dyrektor miał już trochę nieprzyjemności w domu, bo ksiądz dowiedział się od tego ucznia, zaraz po lekcjach poleciał... „Nie możemy robić organizacji...”. Dyrektor powiedział: „Nie wolno, wbrew przepisom”. No to, jak to do księdza, to księdza krew chciała zalać, jak on zaprosił biskupa i poleciał do pani dyrektorowej, żeby ratowała sytuację. Pani dyrektorowa miała dłuższe przemówienie, ale dyrektor nie ustąpił, bo jakby on wyglądał w stosunku do rady, do wójta, do rady uczniowskiej. Nie może cofnąć słowa, do widzenia. Kupiłem sobie księdza, że mi ksiądz w pewnym momencie obiecał, ci chutko obiecywał, że będę zdawał maturę z religii, a co to znaczyło? To niech krew zaleje, przecież znać tylko wszystkich papieży i historię kościoła, no! To było większe niż historia polska dwadzieścia razy, cholera, bo tych papieży było przecież dość dużo i te... jakie encykliki, jakieś coś, to niech krew zaleje. I się rozpoczęła wojna między mną a księdzem. Ksiądz pierwsze... Najpierw na wszelki wypadek dał mi dobrze, a później mi dał dostatecznie z religii. I Żyd nie miał nic, a ja miałem przynajmniej dostatecznie, a reszta dopiero miała same bardzo dobre. I ksiądz mi obiecywał... znaczy, i ksiądz się, nie... wygadał, do ucznia, który był u niego w internacie. Był taki internat niezbyt daleko stąd. Ksiądz był opiekunem i w tym internacie nie zwrócił uwagi, że był uczeń, który był moim kumplem z ławki i on tam się wygadał, że taka i taka sprawa, ma ze mną pieńku, i to i tamto. Ten mnie uprzedził, mówi: „Słuchaj, bo ksiądz powiedział: »Ja mu się zrewanżuję, ale przy maturze. Będzie zdawał z religii, będzie widział, jakie będzie miał bardzo dobre«”. Tu miałem pierońskie zajście. Mało tego, potrafił zbuntować tego Suwadę, że Suwada, który był, który mnie lubił, to mi wpięprzył, na wywiadówce mi wpięprzył, dostatecznie. Żyd miał dostatecznie i ja. Ten Żyd pisał... Pamiętam, jak był: stosunek do służby wojskowej – takie wypełnialiśmy ten, to on napisał: przychylny. Panie, myśmy wyli ze śmiechu. Jaki stosunek, to chodziło, ten... To ten Żyd napisał, że przychylny. Myśmy się tylko śmiali. Ale... uciekam dalej. Proszę pana, matura – matura mi dość dobrze poszła, bo, powiedzmy, tamci musieli ustąpić, bo ja... Aha! Żeby się asekurować, to wie pan, na jaki sposób wpadłem na księdza? Co by pan zrobił jakby księdzu nagle takie coś, hańba, wstyd, mam z religii, albo bym nie zdał z religii. Co by pan wykombinował? Zgłaszam, że jestem bezwyznaniowy i nie będę zdawał z religii. To wtedy, pan sobie zdaje sprawę, co znaczy... To dzisiaj też by trochę już nie bardzo wyszło, a wtedy? Bezwyznaniowy? Uczeń z gimnazjum państwowego? Nie do pomyslenia. I ksiądz skapitulował, bo ja mu cichutko, przez jego zaufanych dałem sygnał, że zgłaszam bezwyznaniowość i ksiądz się wycofał z tego, dał znać dyrektorowi, żeby, że nie będzie żadnych reperkusji w stosunku do mnie, nic, żadne... Wojnę zawieszamy na kołku i do widzenia. I z tym odszedłem, z dobrym z religii do tego, na studia. Teraz. Przez cały czas kombinuję, że będę, że jednak... Doradził mi ten mój kumpel, mój przewodniczący, znaczy mój wiodący duchowo. „Wiesz co? Idź... Ja jestem... Ja zdałem i jak już... to idź na prawo”. No to na prawo. Idę na prawo. Okazuje się, że prawo w Krakowie stało bardzo wysoko, że jest trudna sprawa, ale jak się ma dobre noty z prawa w Krakowie, to w świecie takim tym jest się wysoko notowany. No to w porządku, niech będzie, prawo to prawo. Ale mówi: „Słuchaj, jedna rzecz, znam tę twoją cholerną naturę. Ty się, bracie, byś się... Jest jedna rzecz. Najpierw idź do wojska, bo jak ty zrobisz dyplom i powiesz: »Skończył prawo«, a ty pójdziesz do wojska i tam cię będzie byle starszy kapral poniewierał, i będziesz rył nosem i brzuchem po ziemi, to tyś gotów się zbuntować i tam cię zamkną, bracie, albo cię wyrzucą z wojska i na tym koniec. I ty się w wojsku nie uchowasz. Nawet tego miesiąca... ten rok, nie wiadomo, jak ci tam pójdzie w podchorążówce”. I tak mnie zaczął przekonywać, że to, to nie dla mnie. Mówi: „Wojsko – tak, ale

odwal wojsko, a później dopiero idź na prawo, bo...". No i tak zrobiłem. Maturę zdałem, dyplom wziąłem do kieszeni, na UJ poszedłem i po raz pierwszy w UJ-cie, w auli, spotkałem się z jedną rzeczą: praktycznym podchodzeniem do pewnych spraw. Numerus nullus – wie pan, o co tu chodzi? Obowiązuje numerus nullus – wtedy po raz pierwszy za moich czasów w Polsce ludowej – nie ludowej, przepraszam, tylko Polsce normalnej, wyszło prawo uchwalone, że na studia medyczne i któreś jeszcze nie przyjmować, cicho, nie przyjmować Żydów. Aha! Górnika-hutnicza, to sobie sama zaprowadziła to. Tak załatwiali studenta, że jak ze Śląska przysyłali uczniów do Akademii Górniczo-Hutniczej, to gość jej nie mógł skończyć. Synowie inżynierów, dyrektorów i innych mieli sakramenckie kłopoty. To musieli się... Zbierać manatki i zapieprzać na Pragę, do Pragi czeskiej albo gdzie indziej, żeby takie studia kończyć, bo się, na naszej uczelni się nie uchwalił. Heca na czym polega. Pan jako student, ma pan zrobić jakiś przekrój maszyny, jakieś coś, gdzie pan to będzie robił tydzień czy dwa, żeby ten opracować, ten taki elaborat, a tymczasem jak pan miał to już profesorowi przedłożyć, to dwa dni wcześniej pan siedział gdzieś tam na uczelni i jeszcze pan sobie jakieś szczegóły do tego, a tu ktoś panu raptem na to atramentu i poszedł w pierony. Pan się oglądnięt, to widział tylko pan, że ktoś uciekł, trzasły drzwi. No ale z czym pan pójdzie? Jak on panu zalał, cholera, w pierony cały ten i się skończyła sprawa. I to był, to był nieoficjalny numerus nullus, a oficjalny, że na medycynę nie. Teraz, jeśli chodzi o... No, na prawo nie chodził, bo to... znaczy, przyjechałem tam i... Do czego zmierzam... Jak wygląda, przyjęcie na prawo jak wyglądało. To był czerwiec bodajże – tak, czerwiec trzydziesty ósmy rok. Idę się zapisać, bo... Ja już bym sobie załatwił wcześniej, miałem dobre stosunki w ogóle w szkole i z dyrektorem, a dyrektor z wojskiej, że poprosiłem, żeby mnie do podchorążówki do Krakowa dali, bo mogli mnie wypieprzyć gdzieś tam na, Pan Bóg wie gdzie, a ja już chciałem się wiązać z Krakowem trochę. Tarnowianin, no to do Krakowa ciągnąć. Czy nawet nie taki tarnowianin, nie te... Dąbrowa, Tarnów, a Kraków. Więc proszę pana, historia wyglądała w ten sposób: ja wchodzę, a w auli... Sekretariat jest na pierwszym piętrze, a tu już cały rząd, kolejka i do... Tam załatwiają w sekretariacie. No i stanąłem zgodnie z przepisem i z dobrym zwyczajem, że kolejka obowiązuje. Ustałem się z godzinę albo i więcej i w czasie tej godziny przyglądam się, że, jedna rzecz: w pewnym momencie jakoś dziwnie się robi takie lekkie zamieszanie u góry, drzwi się zamknęły w sekretariacie i patrzę się, a tu facet leci, biegnie parę kroków korytarzem i po schodach. A tu ręce – co chwilę to ktoś go popchnie, ktoś go popchnie, to go ktoś kopnie. Ki pieron? Co się tu dzieje? Żyd się poszedł zapisywać, to skurczybyki, ci, tacy jak ja, tylko krakusy, wiedzieli kto to, wiedzieli, że to Żyd, to go próbowali, proszę pana, [01:02:39 niezrozumiałe] szybciej, że mu to wychodziło dobrze, to ten go kopnął, ten go popchnął i on cholera się nagle... Wylazł... Był w sekretariacie, był na drzwiach wejściowych, z UJ-tu wyjechał na Planty. To takie moje pierwsze spostrzeżenia. A już innych nie było, bo ja dostałem, niezbyt duża karteczka, panie, żadnych jakichś tam A-4, tylko ćwiartka, na tej druk gotowy, że w dniu dzisiejszym zgłosił się taki i taki, ze świadectwem... Okazał dyplom ukończenia szkoły, przyjęty zostaje na wydział prawny, z tym że uniwersytet, rektor udziela mu urlopu jednorocznego celem odbycia służby wojskowej. Tak że jak ja skończę... Bo już wychodziła taka sprawa, że podchorążówkę pan kończył, ale już się rok zaczynał. Żeby nie siać zamieszania, to oni już mieli elegancko, wiedzieli: ten student się zgłosi. Kończy wojsko, przychodzi do nas. I ja dostałem taką karteczkę, wróciłem triumfalnie do domu, do tego, uradowany, że jadę... idę do wojska.

[01:03:56 KONIEC NAGRANIA]